

# Włodzimierz Bolecki

---

## Podmiot jako przedmiot

---

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 2 (26), 1-5

---

1994

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

# teksty

D R U G I E

2  
1994

Dwumiesięcznik  
Instytutu  
Badań  
Literackich  
PAN

TEORIA LITERATURY KRYTYKA INTERPRETACJA

## *Podmiot jako przedmiot*

*Gdyby zaufać sugestiom niektórych eseistów i teoretyków – wypowiedanym co najmniej od lat kilkudziesięciu – metodologicznym wzorem współczesnej nauki o literaturze powinien być CMENTARZ, na którym w przyspieszonym tempie składa się do grobu kolejnych Zmarłych. W ciągu niewielu lat obwieszczono bowiem śmierć – najzupełniej dosłowną – „sztuki”, „literatury”, „poezji”, „powieści”, „dzieła”, „autora”, „bohatera”, „podmiotu”, „tekstu”, „czytelnika” i jeszcze kilku innych drogich i niegdyś Powszechnie Szanowanych Mieszkańców literaturoznawczej krainy. Badacz literatury, który swą aktywność lokował nie w czytaniu terminologicznych klepsydr, lecz utworów, książek czy po prostu tekstów, po niezbyt długim czasie mógł odkryć, że obszar, który zawodowo zamieszkuje, zmienił się z kwitnącej łąki w bliżej nieokreśloną nekropolię.*

*Wbrew pozorom nie panuje w niej jednak cisza i skupienie, a wręcz przeciwnie – wre tu życie wypełniane przemarszami rozgadanych konduktów, głośnymi obwieszczeniami zgonów i uwagami o kolejnej śmierci niechybnej, a nawet odgłosami styp, które – nie wiedzieć czemu – ciągną się latami. Nikogo tu już specjalnie nie dziwi coraz wyższa śmiertelność poszczególnych terminów, kategorii, pojęć, pomysłów, czy koncepcji – a zatem całych terminologicznych rodzin czy społeczności. Co więcej, nikt też nie przejmuje się wiekiem poszczególnych Zmarłych, wśród których są zarówno tacy (lub takie), o których egzystencji można by powiedzieć, że była wiekowa, jak i tacy, którym zmarło*

się wkrótce po urodzeniu. Nie widać też żadnych uczuciowych dramatów: zgony autorów i bohaterów, podmiotów i tekstów przyjmowane są z akceptującą rezygnacją, jako coś naturalnego, z czym trzeba się jak najszybciej pogodzić oczekując kolejnych narodzin.

Ale jeśli badacz literatury w kolejnych śmierciach „bohaterów”, „tekstów”, „znaczeń”, „autorów” czy „podmiotów” dostrzeże także zgony obiektów swoich własnych prac — a sporo mu ich jeszcze zostało do opisania — to nie pozostanie mu już nic innego jak uznać, że stał się nekrofilem...

Terminem, wokół którego wre od dziesięcioleci nieustanna walka na śmierć i życie jest oczywiście „podmiot” — w swych najróżniejszych wcieleniach. Z dziejów jego uśmiercania i rezurekcji, unicestwiania i obrony można by ułożyć swoistą historię myśli literackiej — w Polsce byłaby to także historia polityczna, ale tę sprawę odłożymy na inną okazję.

Każdy spór krytycznoliteracki, metodologiczny, czy teoretyczny musiał w odpowiednim momencie dojść do owego klimaksu, gdy jedna ze spierających się stron wyciągała z rękawa asa z pytaniem: „a podmiot?” Zawsze komuś było za mało „indywidualizmu”, a za dużo „formalizmu”, za mało „autora”, a za dużo „tekstu”, struktury okazywały się „niehumanistyczne”, język przestaniał „jednostką”, a teoria ex definitione zagrażała „duszy”, „humanizmowi”, „talentowi” — lista poszkodowanych zdawała się nie mieć końca. I choć tamte polemiki należą już do przeszłości, to jednak można mieć pewność, że niebawem powrócą w jakiejś nowej postaci.

Po trwałości i zażartości takich batalii można by sądzić, że „podmiot” w nauce o literaturze jest kategorią podstawową, centralną, spinającą architekturę wyobrażeń o dziele literackim. Toteż ci, którzy tak sądzą, ale uważają te wyobrażenia za teoretyczne urojenia, cały swój impet kierują w pierwszej kolejności właśnie przeciw „podmiotowi” i okupowanemu przez niego „centrum”. Z kolei ich przeciwnicy, broniący kategorii podmiotu jako zwornika wyobrażeń teoretycznoliterackich, gotowi są widzieć w historii podmiotu (bohatera, autora, osoby, etc.) najbardziej swoisty wymiar historii literatury — bez „podmiotu” jakiegokolwiek pisanie o literaturze nie ma ich zdaniem najmniejszego sensu.

Tymczasem — poza swoim elementarnym znaczeniem, tj. osoby, która mówi w tekście — „podmiot” w ogóle nie jest terminem „swoistym” dla nauki o literaturze, a zwłaszcza dla poetyki — niezależnie od tego czy

przez „swoistość” rozumiemy przedmiotowy czy funkcjonalny desygnat tego terminu. W pierwszym przypadku problematyka „podmiotu” wypychana jest, jako synonim, na obszerne terytorium badań nad monologiem lirycznym, narratorem i bohaterem (relacjami osobowymi w tekście), w drugim – na terytorium abstrakcyjnych relacji, które tworzą „podmiot literacki” jako „dysponenta reguł” (tekstu; jego struktury językowej) lub „autora” jako „podmiotu czynności twórczych”.<sup>1</sup> W obu tych przypadkach literaturoznawcza problematyka „podmiotu” była i jest bardzo odległa od zagadnień walki o „podmiot” lub przeciw niemu. Znamienne, że wśród dziesiątków prac poświęconych narratorom czy bohaterom literackim najrzadsze są właśnie rozważania na temat „podmiotu literackiego”.

Rzecz jasna, macierzystym miejscem sporów o „podmiot” są filozofia, psychologia, antropologia kulturowa, teoria nauki, a w nieco innym wymiarze socjologia czy historia. To te dyscypliny są właściwą „kuźnią” języków, problemów, kategorii oraz analiz rozmaitych wymiarów istnienia, funkcjonowania i badania „podmiotu”. Badacz literatury – jeśli chce wyjść poza swoistą dla literatury problematykę instancji nadawczych – skazany jest zawsze na poszukiwanie dla literatury rozmaitych kontekstów lub na przerzucanie mostów, które łączą bardzo różne problemy i pojęcia. W każdym z tych przypadków występować powinien w roli tłumacza przekładającego tekstowe swoistości literatury na pozatekstową problematykę, np. epistemologii, historii idei, teorii percepcji, relacji interpersonalnych, psychologii jednostki itp. Kluczowym miejscem teorii przekładu jest – jak wiadomo – problem ekwiwalencji: kto się z nim nie upora, zamienia artystyczny przekład w pidżin. Zamiast translacji wyprodukuje co najwyżej nie zamierzony kolaż.

Dla filozofa, psychologa czy etyka „podmiot” jest bytem o dość precyzyjnie określonym statusie. „Ja” owego podmiotu (nawet jeśli wyróżnimy w nim ego i super ego) ma wyraźnie określone granice niezależnie od tego, czy przeciwstawia się mu ontycznie odmienny przedmiot, czy wrzuca się-go-w-byt.

Dla literaturoznawcy „podmiot” jest natomiast pojęciem „workiem”, w które może zostać wrzucone wszystko, co literaturoznawcy z „podmiotem” się kojarzy: od zagadnień gramatycznych i komunikacyjnie rozu-

<sup>1</sup> Odwołuję się tu, rzecz jasna, do terminów wprowadzonych niegdyś przez Aleksandrę Okopień-Sławińską i Janusza Sławińskiego.

mianych relacji osobowych przez psychologicznie rozumiane kwestie osobowości, problemy etyki, kwestie metafizyczne i epistemologiczne, po estetykę wypowiedzi i dziesiątki innych zagadnień. „Podmiot” w literaturze to już nawet nie węzeł, ale kłęb problemów, by nie powiedzieć – żmud. Ujmując rzecz w największym uproszczeniu: „podmiot” w badaniach literackich to obiekt wymagający wielu terminologicznych przekształceń, rozszczepień, relatywizacji i przyporządkowań. I nie da się o nim powiedzieć – za ks. Benedyktem – że „jaki jest, każdy widzi”.

Nigdzie chyba wyraźniej nie da się dostrzec różnicy między „podmiotem” filozofów, teoretyków nauki czy „psychologów” a podmiotem literaturoznawców, jak „w temacie” podmiotowości podmiotu. W tych dyscyplinach „podmiotowość” – bez względu na język, jakim o niej się mówi – wywodliwa jest wprost z samego pojęcia „podmiotu”. W tekście literackim, np. narracyjnym, problematyka podmiotowości związana jest najsilniej z kategorią bohatera lub narratora (w liryce – z monologiem lirycznym), a nie z tą instancją, którą nazywamy „podmiotem literackim” lub „podmiotem utworu”. Problematyka podmiotowości – w potocznym sensie – jest inna, np. gdy jej przedmiotem są bohaterowie opowiadań Jarosława Iwaszkiewicza, narrator prozy Edwarda Stachury czy tekstowy autor utworów Leopolda Buczkowskiego albo Sławomira Mrożka. W istocie rzeczy problematyka podmiotowości w utworze literackim nie pozwala się opisywać tylko w jednym języku i nie jest przypisana tylko modalnościom „ja”. Istnieją bowiem nie tylko różne „podmiotowości” (np. narratora, bohatera, autora), ale także całkiem różne języki, którymi ta „podmiotowość” może być wyrażana i opisywana. W literaturze współczesnej sporo jest utworów, które wymijają „tradycyjną” problematykę podmiotowości (np. bohaterów i narratora), toteż rekonstruowanie „podmiotowości” autora tekstu (podmiotu literackiego) przypominać może naciąganie rękawiczki na głowę. Taka „podmiotowość” jest bowiem uchwytna jedynie jako zbiór działań retorycznych, stylistycznych, kompozycyjnych, tematycznych, etc. abstrakcyjnego „podmiotu/autora tekstu”. Dobrym przykładem może być „Ferdynurke” Gombrowicza. Efekt „homonimii podmiotu mówiącego”, który opisywałem przed laty wskazując na trzy role narratora, należy wyłącznie do Gombrowiczowskiej specyfiki opowiadania w pierwszej osobie – zatem narracji. Na temat podmiotu i podmiotowości można w tej narratorskiej homonimii znaleźć kolekcję

wypowiedzi i przykładów. Ale w „Ferdynandzie” są jeszcze tzw. nowele wtrącone (np. mój ulubiony „Filibert dzieckiem podszyty”), którego obecności w tekście utworu nie wyjaśni nam żadna analiza poziomu narracji i jej podmiotowych rozszczebień. Żeby dobrać się do „autora”, który te nowele wkomponował w tekst, trzeba przenieść się piętro wyżej, gdzie jednak nie ma żadnego „ja” mówiącego...

Te różnice widać najwyraźniej w przypadku utworów scenicznych, w których np. podmiotowość bohaterów dramatu i podmiotowość jego autora (tekstowego) to zupełnie różne obszary zagadnień. Nie wspominając o autorze rzeczywistym.

Badacz wkraczający na terytorium zwane „podmiotowością w literaturze” wystawiony jest na wiele pokus i niebezpieczeństw. Pokusą może być, z jednej strony, np. łatwość użycia jednego z gotowych języków „podmiotowości” (filozofii, psychologii, etyki, etc.), a z drugiej — utożsamienie „ja” wytworzonego w dziele z rzeczywistym „ja” autora. „Pani Bovary to ja” — mówił, co prawda, już Flaubert, ale dopiero współczesna sztuka zniósła granice między artystą a jego dziełem, działaniem a wytworem, czasem kreacji a czasem odbioru. Chęć bezpośredniego przełożenia tych doświadczeń na język literaturoznawczy może jednak oznaczać całkowite zgnicenie (spłaszczenie) różnych poziomów, konwencji, gatunków wypowiedzi, przytoczeń, relacji i podmiotów w utworze literackim.

Nekrofilia i zgniatanie, nie są to czynności, z którymi wiązałbym przyszłość literaturoznawstwa. Czytelnik tego numeru „Tekstów Drugich” będzie mógł się przekonać — nie po raz pierwszy — że w badaniach literackich istnieje jeszcze wiele pożytecznych czynności i zatrudnień.

Włodzimierz Bolecki